

Marian Żelazek SVD
Urodził się 30 stycznia 1918 r.
 w Pałędziu k. Poznania
Miał piętnaścioro rodzeństwa
W Indiach spędził 56 lat, do ostatniej
 chwili życia
Misje: Indie (Sambalpur – wśród ubogich
 Adibasów; Puri – wśród trędowatych)
Nominowany do Pokojowej Nagrody Nobla



Fot. Arch. Księży Werbistów, Pieniężno

Dobry człowiek

„Nie jest trudno być dobrym, wystarczy tylko chcieć” – przekonywał o. Marian, dodając uśmiechem otuchy. I czynił dobro. Mądrze. Całe życie. Nawet w samym środku zła – w obozie koncentracyjnym. Mówił, że każde cierpienie jest po coś.

W zakrystii

Kiedy był chłopcem, nie myślał o misjach, ale marzył, żeby zostać księdzem. Czasem naśladował kapłańskie gesty – jak przy odprawianiu Mszy, święceniu różańca. Kiedyś do jego parafii przyjechał werbista i w zakrystii zostawił czasopismo o misjach. Było w nim zaproszenie dla chłopców, którzy chcieliby zostać misjonarzami. I ojciec Marian, który jeszcze nie wiedział, że zostanie o. Marianem, przeczytał to zaproszenie... „Jak córka faraona znalazła Mojżesza w koszyku na Nilu, tak ja ciebie znalazłem w zakrystii zmartwychwstańców” – powiedział później do niego ów misjonarz.

W więzieniu

Wybuch drugiej wojny światowej przezwalał jego przygotowania do kapłaństwa. Jeszcze zdążył złożyć pierwsze śluby zakonne w Zgromadzeniu Słowa Bożego, gdy wraz z innymi klerykami aresztowano

go i uwięziono w hitlerowskim obozie koncentracyjnym. „To było najgorsze miejsce na ziemi” – mówił. Przynależał sobie wtedy, że poświęci resztę życia temu, by na świecie było mniej nędzy i cierpienia.

W Orissa

Po wojnie o. Marian wyjechał do Rzymu. Tam został księdzem – misjonarzem werbistą – i wyjechał do Indii. Najpierw pracował na północy kraju, w stanie Orissa, wśród rdzennych mieszkańców Indii – Adibasów. To byli ludzie, których wykorzystywano i którymi gardzono, porównując do małp. Misjonarze założyli dla nich szkoły (ponad sto), otoczyli opieką, walczyli o ich prawa i godność. To była trudna misja, bo sprzeciwiała się interesom ludzi z wyższych kast. Jednak o. Marian, dzięki swojej pokorze i wyrozumiałości, a przy tym solidności i konsekwencji, po wielu latach zyskał szacunek i zaufanie. W ten sposób szkoły Adibasów uzyskały aprobatę państwa, a ich absolwentów przyjmowano na studia.

W Puri

Misja w Puri była jeszcze trudniejsza. W cieniu hinduistycznej świątyni miał do dyspozycji małą kaplicę, a na ulicach tysiące biednych i trędowatych. Jako chrześcijański misjonarz nie mógł się pogodzić z faktem, że tak wielu ludzi skazuje się na powolną śmierć. Mieszkańcy Puri podejrzliwie przypatrywali się jego działalności, bo wobec tych biedaków nie mieli miłosierdzia, a jedynie pogardę.

Wśród trędowatych

Kolonia trędowatych to było miejsce „przekłete” – nikt tam nie zaglądał. Chorzy cierpieli i umierali w odrzuceniu. Obecność o. Mariana zmieniła ich życie. Rozpoczął od opatrywania ran i udzielania pomocy materialnej. Potem zbudował przychodnię, szpital, pracownię ortopedyczną, gdzie sami chorzy robili sobie obuwie; ośrodki rehabilitacyjne, przędzalnię, pracownię krawiecką, staw rybny i kurzą fermę.

Siła dobra

Jego autentyczna dobroć motywowała innych ludzi do działania. Dobro stało się tak widoczne i mocne, że rząd Indii i organizacje międzynarodowe stały do wody uznania (m.in. otrzymał nominację do Pokojowej Nagrody Nobla). On jednak nie czuł się ani mocarzem, ani geniuszem. Ufał Panu Bogu i wierzył w ludzi. Tym zmieniał świat wokół siebie. Kto z nim przeby-

wał – nabierał nadziei, otwierał się na dobro i... podawał je dalej.

W Domu Ojca

Pan Bóg wezwał do siebie o. Mariana w niedzielny kwietniowy poranek 2006 r. Z braćmi chorymi na trąd był do ostatnich chwil. Udowodnił, że naprawdę „nie jest trudno być dobrym, wystarczy tylko chcieć”.

O. Tomasz Szyszka SVD

